

KOCCIEWIE

Dodatek regionalny „Gońca Pomorskiego“ i „Dziennika Starogardzkiego“
poświęcony sprawom ziemi kociewskiej

ADRES REDAKCJI: Edmund Raduński, Tczew, ul. Kościuszki 9

SPIS RZECZY: Mgr. Leśny: Regionalizm w służbie narodu i państwa. Edm. Raduński: Ziemia tczewska w zaraniu dziejów. — Jak polski zegarmistrz w roku 1807 naprawił zegar ratuszowy i co z tego wynikło. — Przyczynek do historii śpiewu i muzyki kościelnej w mieście Gniewie. — Z wycieczki krajoznawczej. O dawnych obywatelach tczewskich. — Kronika.

(Zamiast słowa wstępnego)

Regionalizm w służbie narodu i państwa

Chociaż regionalizm jako świadomy ruch datuje się dopiero od lat kilkudziesięciu, to jednak przejawy jego można obserwować na przestrzeni niemal całych dziejów ludzkości. Trudno bowiem znaleźć człowieka, którego by nie ogarniało specjalne wzruszenie na wspomnienie wsi rodzinnej czy miasteczka i środowiska, które pierwsze wywarły wpływ na jego wyobraźnię i kształtowanie się duszy. Ten uczuciowy stosunek do swego miejsca urodzenia i wychowania to najstarszy i bodaj najmocniejszy element całego ruchu regionalnego. Odpowiednie wykorzystanie tej miłości kąta rodzinnego to zasadniczy cel całego ruchu regionalnego.

Jednakże idea regionalizmu nie ogranicza się wyłącznie do tego uczuciowego stosunku do środowiska urodzenia i wychowania człowieka. Ma ona znacznie głębsze i trwalsze podłoże. Człowiek jako twór przyrodniczy jest mimo swej zdolności samostanowienia w dużej mierze zależny od wpływów przyrody. Od rzeźby terenu, jakości gleby, klimatu itd. zależą możliwości bytowania człowieka. Te skłoki kształtują jego charakter i psychikę, wytwarzając pewne stałe dyspozycje psychiczne.

Krajobraz polski posiada wiele urozmaiceń. Różnice te nie są tak wielkie, aby miały powodować wytwarzanie się odrębnych kultur, są jednak wystarczające, aby spowodować wyraźne różnice kulturalne. Inne np. musi być bytowanie nad morzem czy na pojezierzach a inne w górach, inne na piaskach, inne na dobrej urodzajnej glebie a jeszcze inne w miejscach o bogactwach kopalnianych. Te właściwości rzeźby terenu i jego charakteru wpływają na sposób bytowania człowieka, jego zajęcia,

budownictwo, stroje, stopień zamożności i charakter psychiki.

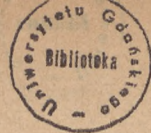
Zasadniczym więc zadaniem idei regionalizmu w służbie narodu i państwa jest odpowiednie wykorzystanie tych wszystkich różnic i odchyłeń dla dobra ogólnego. Aby móc wykorzystać własne odrębne właściwości, trzeba je samemu poznać. Wpływać na kształtowanie się kultury narodowej może tylko regionalizm świadomy.

Warstwy przodujące u nas w dawnych wiekach przyjmowały często pokosty obcych kultur. Naśladowaliśmy często Włochów, Francuzów, Niemców. Lud tylko zachował własną kulturę. Jednak i ta kultura w ostatnich dziesiątkach lat poczęła gwałtownie zanikać wskutek rozwoju urbanizacji, techniki, komunikacji, służby wojskowej, wychowania w szkole itd.

Zaczęły gwałtownie zanikać te odwieczne wartości, które powinny być punktem wyjścia w budowaniu jednej kultury ogólnie polskiej.

Obecne przeobrażenia, jakie obserwować można na świecie w ostatnich latach, zmierzają właśnie do wytwarzania silnych zrębów dla kultur narodowych. W zamierzchłej przeszłości różne narody szukają wzorów dla dalszego swego rozwoju dla zdobycia sił, potrzebnych w walce życiowej. Przedstawiciele nauk historycznych wzięli sobie za cel odgrzebywanie zamierzchłej przeszłości dotyczącej ich narodów. W tym kierunku parcuja historycy, prehistorycy, etnografowie, antropologowie i językoznawcy.

Czasopisma regionalne, popularyzując wyniki tych nauk na ściśle ograniczonym terenie, i zajmu-



Nowe
BG

cm-41755

jąc się zagadnieniami mniejszej wagi w sposób prostszy i przystępniejszy, starają się zapoznać swoich czytelników z przeszłością danego regionu.

Wychodzące w Chojnicach już czwarty rok czasopismo Zabory oraz kartuskie Kaszuby spełniają swoje zadanie, budząc zainteresowanie przeszłością i wiążąc mieszkańca regionu z przeszłością, z pokoleniami, które odeszły.

Kociewie chce stanąć do szlachetnej współpracy z innymi regionami Pomorza. A pobudką do podjęcia wysiłków w tym kierunku niech będzie ta nasza miłość stron rodzinnych, ta miłość, która mimo straszliwych walk pozwoliła nam zachować polski charakter ziemi pomorskiej.

Kociewiu stawiamy następujące konkretne cele:

Chcemy ożywić życie kulturalne naszego regionu, budzić miłość i przywiązanie do ziemi naszych pradziadów, chcemy utrzymać w pamięci minione czasy, poznać rodzimą kulturę ludową zawartą w pieśniach ludowych, przysłowiach, baśniach, zwyczajach, strojach, sztuce, budownictwie itd.

Dlatego będziemy

1. zbierać materiały historyczne i folklorystyczne, odnoszące się do naszej ziemi kociewskiej choćby najdrobniejsze;
2. publikować przyczynki do historii poszczególnych miast i wsi, kościołów i parafii;
3. rejestrować i opisywać wykopaliska prehistoryczne z naszego terenu;

4. zaznajamiać czytelników z treścią wydawnictw, dotyczących naszego regionu, popularyzować ostatnie wyniki nauk historycznych oraz zaznajamiać z przejawami kultury duchowej i materialnej naszego regionu;
5. inwentaryzować zabytki sztuki ludowej, kultury duchowej oraz przyrody celem ochrony przed zapomnieniem i zniszczeniem.

Tą drogą starać się będziemy odszukać ślady życia i działania naszych pradziadów, utrwaląc je i zachować przyszłym pokoleniom, utrwaląc wszystko to, co zwać zwykliśmy wartościami regionalnymi a przez to ożywić miłość do rodzinnych stron.

Chcemy pośrednio wpływać na wyrobienie się silniejszego poczucia dumy szczepowej, ożywić poczucie łączności z dawnymi pokoleniami z którymi dopiero razem tworzymy ową wielką wspólnotę narodową.

Swoim zainteresowaniem objąć chcemy przede wszystkim powiaty starogardzki i tczewski oraz wschodnią część powiatu kościerskiego, tj. historyczne Kociewie i teren do Kociewia wprawdzie nie należący ale od zarania dziejów z Kociewiem związany administracyjnie i gospodarczo.

Zapraszamy do współpracy wszystkich miłośników naszej ziemi i jej dziejów w szczególności duchowieństwo, nauczycielstwo i wszystkich tych, co w zakresie naszych zainteresowań mieliby coś do powiedzenia.

Mgr. Roman Leśny.

Ziemia tczewska w zaraniu dziejów

Miasto Tczew występuje na widownię dziejów stosunkowo bardzo późno, nie zalicza się bowiem do najstarszych grodów pomorskich. O wiele starszymi i pokrytymi grubszą patyną wieków są Gorzędziej, Lubiszewo, Garc, Gniew, Starogard i Garczyn. Pod tym względem gród Sambora wcale nie jest grodem prastarym, jak zwykliśmy mawiać. Do wniosku tego dochodzimy, zastanawiając się nad znaczeniem i przeznaczeniem grodzisk, tych charakterystycznych pamiątek dawnych czasów, występujących nadzwyczaj licznie na naszym terenie, ponieważ tylko w nich znajdujemy ślady i pamiątki życia ludzkiego w zaraniu dziejów. Grodziska znajdujemy w Lubiszewie, Gorzędzieju, Garcu, Śliwinach, Waćmierzu, Rajkowach (nad Wierzycą), w Ciepłem, Stockim Młynie, w Godziszewie i Miłobądzu. — W Tczewie grodziska nie było. Wnosimy stąd, że pod względem służebności lub pod względem administracyjnym, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, osada ta w zaraniu czasów historycznych należała do opola lubiszewskiego a poprzednio do opola gorzędziejskiego.

Grodziska, owe fortyfikacje ziemno-drewniane, były siedzibą księcia, miejscem kultu religijnego i szczupłym miejscem schronienia w czasie napadu. Zaprowadzenie chrześcijaństwa miało narazie ten

skutek, że w grodziskach porąbano i spalono statuy bożków a zbudowano małe kapliczki, poświęcone Bogu prawdziwemu. Były to jedyne kościoły parafialne w jedenastym a może i dwunastym wieku. Ludność całego opola słuchała tu słowa Bożego.

Kościół tczewski, zbudowany w osadzie niegrodziskowej, nie należy zatem do kościołów pierwotnych, jest więc młodszy od kościoła gorzędziejskiego i lubiszewskiego. Parafia tczewska została wydzielona z parafii gorzędziejskiej dopiero pod koniec dwunastego wieku. Drobiazgowo uprawdopodobnił to ks. Stanisław Kujot w swojej pracy: Kto założył parafie.

Stwierdziwszy pierwotne kościoły i obszary pierwotnych parafii, otrzymamy równocześnie odpowiedź na pytanie, jaki był ustrój terytorialny w zaraniu dziejów, jakie grodziska stanowiły pewne centrum władzy administracyjnej. Odpowiedź ta może nam być pożyteczna dla naświetlenia roli, jaką w tym układzie ówczesnych stosunków gospodarczych wprawdzie pierwotnych jeszcze odgrywała ziemia tczewska. Najważniejszymi i naczelnymi grodziskami w zapleczu tczewskim były:

- 1) Wańsk, zwany dzisiaj Gniewem, od którego wzięła swoją nazwę cała ziemia Wańska, położona

2 100 / 7 / 37uz

№. 30,00

między rzeką Wisłą i rzeką Wania, dzisiaj zwana Wierzycą, w dół rzeki Wisły aż do linii Garca.

2) Lubiszewo, od którego wzięła nazwę swoją ziemia lubiszewska, leżąca między rzeczką Szpangawą, Motławą i Kłodawą z osadami Obozin, Godziszewo, Miłobadz i Trąbki.

3) Gorzędziej, do którego należała ziemia, ograniczona Wisłą, Wierzycą, Szpangawą aż do ujścia jej do Wisły z osadami Swaróżyn, Rajkowy i Subkowy. Dalszymi naczelnymi grodziskami, położonymi w sąsiedztwie, lecz w tej chwili bliżej nas nie interesującymi, były Starogard i Garczyn. Z tych już przed końcem dwunastego wieku Gorzędziej utracił swoją pozycję na korzyść Lubiszewa a Starogard na korzyść Garczyna.

Wańsk i Gorzędziej były grodziskami kresowymi. Po prawej stronie Wisły siedzieli bowiem Prusowie, do 10-go wieku przynajmniej tylko Prusowie, co archeologia stwierdziła brakiem na Powiślu kabłączków skroniowych, tak charakterystycznych ozdób Słowianek we wczesnym średniowieczu. Później, jak zobaczymy, spotykamy tam silną imigrację pomorską. Również Wielka Żuława tj. niziny między Wisłą a Nogatem wzięła nazwę swoją od pruskiego wyrazu solovo, co oznacza wyspę, czym istotnie była jeszcze w 10-tym wieku. Jest to więc również teren pierwotnie pruski.

Osada Tczew, gdy weszła do historii, była stosunkowo młodą. Przemawiają za tym momenty topograficzne. Mówię tu oczywiście o starym Tczewie w granicach od kościoła św. Krzyża do ulicy Rybackiej oraz od domu Witkowskiej przy ul. Marsz. Piłsudskiego do ulicy Zamkowej. Teren to pochyły o bagnistym podłożu. Był czas, gdy na rynku tczewskim jedynym środkiem lokomocyjnym była łódka dłubanka z jednego wydłubana pnia. Ostatniego pasażera nasza śmierć gwałtowna w łodzi. W roku 1905 podczas prac ziemnych w ulicy Dominikanów w związku z budową sieci kanalizacyjnej wydobyto szczątki jego szkieletu i łódkę, którą umieszczono w Muzeum Gdańskim w Oliwie, gdzie do dnia dzisiejszego się znajduje.

Osada Tczew, której Sambor w roku 1260 nadał prawa miejskie, nie jest osadą pierwotną. Istniała starsza od niej osada, położona o 500 metrów w dół Wisły na wzgórzu, zniesionym podczas budowy stacji kolejowej. Osada ta w 12 wieku już nie istniała, ale nazwa jej przechowała się w pewnym dokumencie z 13 wieku i brzmi Samaiten. Nazwę tę tłumaczyć można tylko z języka staropruskiego. Same znaczy ziemia, samai lub semai tyle co wdół, na ziemi, zaś litewskie i lotewskie iet wzgl. bałtyckie eit oznacza mieszkańca jakiejś okolicy. Stąd samaiten oznaczałoby mieszkańców nizin. Byłoby to dowodem, że osada Samaiten była osadą pruską.

Nawiasowo dodaję, że nazwa Samaiten zachodzi w Prusach Wschodnich, gdzie przywiązana jest do pewnego wzgórza. Samaiten zwała się również Litwa Dolna koło Grodna wzgl. jej mieszkańcy w odróżnieniu od Litwy Górnej koło Wilna. Scriptores rerum prussicarum notują również wieś Samaiten, położoną między Wyłkowyskiem a Nowogródkiem.

Osada Samaiten była w każdym razie zamieszkała od początku naszej ery do końca 4 wieku po Chr. Świadczą o tym rozległe cmentarzysko ciałopalne z okresu rzymskiego oraz cmentarzysko szkie-

letowe z okresu najścia Gotów, odkryte przed ok. 60 laty przez Gotfryda Ossowskiego na terenie firmy Solanum. Czaszki z tego drugiego cmentarzyska znajdują się obecnie w Muzeum Akademii Umiejętności w Krakowie.

Czy Gotowie siedzieli tu aż do czasów wczesnohistorycznych i ulegli sławizacji, jak to było w Wielkopolsce, narazie nie wiemy. Mogłyby to wyjaśnić badania archeologiczne i antropologiczne. Narazie jednak nie odkryto na tym miejscu cmentarzyska z okresu wczesnohistorycznego. Możemy więc przypuszczać, że po Gotach siedzieli tu Prusowie, którzy nazwę osady przekazali Słowianom.

Gotowie, jak wiadomo, przyszedli z półwyspu Skandynawskiego, przebywali przez pewien czas w naszej okolicy na przestrzeni od Gdańska do Wańska - Gniewu, skąd ruszyli na południe aż do Morza Czarnego. Niektóre rody jednak pozostały. Nad zagadnieniem ich asymilacji przez ludność tubylczą zastanawiał się językoznawca prof. Rudnicki, który doszedł do wniosku, że Gotowie przez długi czas przebywając na ziemi Wańskiej, która od nich pono wzięła swoją nazwę, ulegli w końcu sławizacji, wymieniwszy ze Słowianami bogów swoich. Zwali się wówczas prawdopodobnie Wanami. Nie jest to jednak wyjaśnienie całkiem zadawalniające. Bo nazwa Wańsk zachodzi również na zachodnich ziemiach słowiańskich. Wiemy bowiem ze scriptores rerum prussicarum, że w roku 1290 Albrecht brandenburski założył w ziemi starogardzkiej w diecezji Hawelberg klasztor Wancik czyli Wańsk.

Czy w okresie tych walk Słowian z Gotami powstały grodziska wańskie i czy tworzyli je Wanowie, dziś jeszcze nie wiemy, chociaż myśl taka się nasuwa. Wiemy tylko, że grodziska nad Osą i Notecią posiadają charakter obronny, tworzą linię strategiczną — pierwsze w walce z Prusami, drugie w walce z Pomorzanami. Grodziska nad Wierzycą — Wanią tego charakteru niby nie wykazują i ich charakter prawdziwy, ich cel i przeznaczenie nie zostały dotychczas należycie i zadowalająco wyjaśnione.

Nie jest wykluczone, że po Gotach wzięła swoją nazwę okolica, granicząca od zachodu z ziemią Wańską, zwana Kociewiem. Gdyby tak istotnie było, musieliby tam Gotowie przebywać aż do czasów wczesnohistorycznych i ulec sławizacji. Ich dynastowie siedzieliby zatem na grodziskach w Borkowie, Zdunach, Starogardzie i Garczynie.

Fakt, że na terenie Tczewa nie znaleziono żadnego grobu szkieletowego, w którym byłyby kabłączki skroniowe, dowodziłoby tylko, że Słowianie przybyli tu stosunkowo późno. Jedyne zresztą znalezisko kultury grodziskowej na terenie Tczewa to dół kuchenny na terenie niem. szkoły prywatnej na Czyżykowie, zawierający ułamki naczyń, pochodzących przeważnie z 11 wieku¹⁾

W najbliższej okolicy Tczewa, sądząc po nazwach topograficznych, w najbardziej odległych czasach zdaje się siedziała również ludność pruska. Mam na myśli osady Bałdowo i Knibawę. Bałdowo ma temat bałt, co w języku staropruskim oznacza błoto. Podobnie bala oznacza mokradła. Zaś Knibawa ma temat knib wzgl. kneip. W języku staro-

1) Ułamki znajdują się w zbiorach TCL w Tczewie.

pruskim wyraz knieipe oznacza tyle co tworzy się, podnosi czyli kępa na moczarach. Obie osady leżą nad strugą, która w dawnych czasach zapewne znacznie więcej wylewała. Wyjaśnienie tych nazw zasobem słownictwa polskiego zawodzi w zupełności.

Tu chciałbym nadmienić, że w Gdańsku zwały się łąki leżące na moczarach na wschodzie miasta a dzisiaj ulicą, przechodząca przez ową okolice. Kneip-ab. Jestto dosłownie ta sama nazwa. Zaś w Królewcu na terenie językowym pruskim, również zachodzi nazwa topograficzna kneip. A zatem tylko Prusowie mogli miejscowości Bałdowo i Knibawa przeważyć w swoim języku i nazwę tę przekazać następnie Słowianom, schodzącym z gór na podbój nizin.

Owa struga bałdowska zwie się dzisiaj Drebok, w dawnych dokumentach zachowała się nazwa Stribok, która powstać mogła tylko z połączenia wyrazu polskiego struga wzgl. pomorskiego strega i niemieckiego wyrazu bach. Niemcy nazwali rzeczkę tę stregabach, z czego powstało stribach a w końcu stribok i drebok. Nazwę struga nosi ten mały dopływ Wisły rzeczyniście w górnym swoim biegu.

Osada Czyżykowo ma nazwę polską. Świadczyłyby to za jej powstaniem w czasie, gdy Słowianie zajmą Bałdowo, doszli już do Tczewa. Jest więc młodszego od Bałdowa pochodzenia. Dzisiejsza Prątnica zwała się dawniej Stangenberg, co Polacy spolszczyli na Sztembark. W tej formie znajdujemy ją w księgach kościelnych kościoła św. Krzyża. Osada jest pochodzenia późnego. Zdaje się, że pierwotna jej nazwa zaginęła, jeżeli wogóle była. W początkach wieku XIV Krzyżacy zwali ją Stangenberg od właściciela Stange. Zdaje się, że był to ten sam Stanko, Prusak z pochodzenia, który wziął imię Dyteryk po swym ojcu chrzestnym, Biskupie pomezjańskim i w Pomeranii otrzymał prawem lenna kilka wiosek a w pierwszej połowie XIV wieku podarował 200 włok pod Gardeją Cystersom.

Klasztor pelpliński, jak podaje ks. St. Kujot w pracy wyżej wymienionej, zapisał w wspominkach swoich, że większą z dwu relikwi Krzyża św. miał w darze od Dyteryka Stanko zwykle Stangonem zwanego, który w XIII wieku wszystką szlachtę pod Krzyżakami osiadłą znaczeniem i bogactwem przenosił. Tenże Stanko posiadał majątki i na lewym brzegu Wisły. A zostawszy parafianinem tczewskim, złożył może podobną relikwie w darze kościołowi tczewskiemu, który ją do dnia dzisiejszego przechowuje.

Dlaczego osada ta zamiast Stankowo zwie się Prątnica, nie wiadomo, brak w każdym razie jakiegokolwiek uzasadnienia obecnej nazwie. Ale z nazwami osad często tak bywa. Mamy w Tczewie plac św. Grzegorza, chociaż świętego tego nie z miastem naszym nie łączy. Ktoś w r. 1920 wziął niemieckiego Georga za polskiego Grzegorza, nie pytając się wcale o jego zezwolenie. Tak powstała nazwa placu św. Grzegorza, a powinna być zgodnie z historią nazwa: plac Dominikanów. Jest w gminie Opalenie wioska Aplinki, której nazwa właściwa jest Opalinki czyli Małe Opalenie, ale nazwa się utarła i nikt nie kwapi się sprostować nazwę niewłaściwą.

Jedynymi polskimi nazwami topograficznymi na terenie Tczewa to nazwa jeziora Jeśniec, rozciągają

jącego się kiedyś na terenie ogrodu kolejowego między ulicą Dworcową a Nową oraz nazwa łąk nadwiślanych między mostem kolejowym a Czyżykowem, zwanych Podolice wzgl. Podlice.

Jezioro a właściwie staw Jasieniec z biegiem czasu zamienił się w staw młyński, gdy w wieku XIV w celu osuszenia nizin ujęto wody starej Szpangawy w koryto sztucznego kanału i odprowadzono do Tczewa. Poprzednio stara Szpangawa rozlewając się po łąkach wpadała powyżej Czatków do Wisły. Zbudowany jak mówią przez Dominikanów tczewskich sztuczny kanał począwszy od szosy Czyżykowskiej biegł w kierunku południowym, zostawiając obecne zabudowania fabryczne Solanum po lewej ręce, następnie parową pod dzisiejszym mostem dla pieszych, zostawiając górę Samaiten po lewej stronie i wiatrak na wzniesieniu po prawej stronie, wpadając wkońcu do stawu młyńskiego, nad którym stał młyn aż do połowy XIX wieku. Następnie wody odpływały płytkim korytem w kierunku północnym i wpadały w okolicy dzisiejszego portu zimowego do Wisły.

Niedaleko stawu stał do roku 1626 dwór starościński. Gdy podczas zaburzeń wojen szwedzkich dwór zniszczono, starostowie przenieśli się do Rokitek.

W końcu kilka słów o samej nazwie Tczewa. Bezwątpienia pierwotna nazwa w polskim brzmieniu była Drżów od nazwy osobowej Drżo. Nazwa podobna zachodzi w zbiorze dokumentów komturstwa człuchowskiego. Nie wiadomo jednak, czy ów Drżo, któremu komtur człuchowski wystawił dokument na jakąś tam wioskę, był Pomorzanie. Mógł być równie dobrze spolszczonym Prusakiem. Wypadki wydania wioski Prusakowi na Pomorzu nie są rzadkością. W słowniku staropruskim zachodzi wyraz dirse, dirsos, również z sufiksem ow jak dir-sowe, a taką nazwę znajdujemy w najstarszych dokumentach krzyżackich. Dirsos znaczy tyle co uczciwy, dzielny. Niełatwy stać wniosek, że wywód nazwy miasta naszego z języka staropruskiego jest najprawdopodobniejszy i bodaj najbliższy prawdzie.

Inaczej rzecz się ma z sąsiednim Gniewem. Najstarsza nazwa ziemi położonej na północ Gniewu, przekazana nam przez stare dokumenty, jest: „ziemia wańska“, zaś miasta Gniewu Wańsk. Tak nazywał się Gniew jeszcze w XIII wieku. Krzyżacy zaczęli używać nazwy Gniew. Przychodząc z prawego brzegu Wisły, przyswoili sobie prawdopodobnie nazwę pruską miasta.

Pewne ślady stosunków, jakie w dawnych czasach łączyły nasz teren z ziemią pruską, zdaje się pozostały w języku tutejszej ludności. Jeżeli dzisiaj jeszcze gwara tczewska zbliżona jest do malborskiej, którą cechuje zamiana szeregu sz cz ż z szeregiem ś ć ź — mówi się więc siary zamiast szary, czarny zamiast czarny i odwrotnie czasny zamiast ciasny, szedem zamiast siedem, to ma być w-g językoznawców wynikiem wpływania języka pruskiego na język polski. Mówi się w naszej okolicy o człowieku, który słabo włada językiem niemieckim, że tłucze po niemiecku. Otóż wyraz tłucze, użyty w tym znaczeniu pochodzi niewątpliwie od słowa pruskiego tolk = tłumacz, litewskiego tulkuti = tłumaczyć się. Dalszym zapożyczeniem pruskim ma być wyraz

ja glija, słowo powszechnie na wsi używane w znaczeniu świerka.

Prof. Kazimierz Nitsch stwierdził resztki wymowy typu siary i szedem w miejscowościach Tczew, Oniszewa, Brzusce, Lubiszewo, Rukosin, Dabrówka, Miłobądz, Godziszewo i Trąbki. Najdalej idący wniosek byłby ten, że są to ślady pobytu ludności staropruskiej w naszej okolicy.

Jeszcze dalej poszedł znany badacz kaszubszczyzny dr Fryderyk Lorentz, który na podstawie wywodów językoznawczych nazw miejscowości doszedł do wniosku, że ludność pruska zajmowała kiedyś po lewym brzegu Wisły znacznie szerszy teren ograniczony od zachodu linią idącą od Miedzyleża po przez Brzusce, Godziszewo, Trąbki, Jagatowo, Żuławę do Gdańska¹⁾. Są to oczywiście mniej lub więcej prawdopodobne domysły, a sąd o nich nie jest jeszcze ustalony.

Przybycie Słowian do Samaiten stoi zdaje się w związku przyczynowym z ruchem kulturalnym i ekspansywnym, jaki zaczął wytwarzać się u ujścia Odry w wieku 9-tym. Ruch ten wywarł wielki wpływ na linię rozwoju kultury słowiańskiej nad Bałtykiem. Duchowym ośrodkiem tej kultury była

1) Mitteilungen des Westpr. Geschichtsvereins rok 1933 nr 3 i rok 1935 nr 1.

jak wiadomo Retra i Arkona na Rugii, ośrodkiem handlowym zaś Wołyń i Jańsbork. O tym ruchu mówi prof. Rudnicki, opierając się na wynikach badań językowych, że był czas, gdy okolice nad dolną Odrą były centrum cywilizacyjnym dla całej Polski i stamtąd wyszły ruchy państwotwórcze. Ta dynamika rozwoju kulturalnego udzielała się następnie i Pomorzanom leżącym na wschód od Odry. O wydarzeniach tych mało na ogół doszło do naszej świadomości historycznej a sąd o nich kształtujemy sobie na podstawie dalekoczesnego rozwoju narzeczy pomorskich i wpływ ich na narzeczka dzielnic sąsiednich.

Wyżej wymieniony ruch ekspansywny udzielił się również Pomorzanom wschodnim. Schodząc z wyżyny kaszubskiej i wyniesienia kociewskiego, zajęli cały brzeg Wisły dolnej, całe Żuławy i rozpoczęli pod koniec 10-go wieku kolonizację Prus właściwych po prawym brzegu Wisły, wchodząc w związki z ludnością pruską. Niewątpliwie wytworzyło się pewne pokojowe współzycie obu grup narodowościowych na terenach zajętych przez Pomorzan i Prusów i dziesiątki lat żyli Prusowie obok Pomorzan, zanim nie zatarli języka i świadomości swej odrębności. Ten długi okres współzycia niezawodnie wywarł pewien wpływ na język miejscowej ludności i pozostawił ślady, o których wyżej mówiliśmy.

Edmund Raduński.

Jak polski zegarmistrz w roku 1807-ym naprawił zegar ratuszowy i co z tego wynikło

Dawny ratusz miejski, który stał na Placu Br. Pierackiego, posiadał skromną wieżyczkę, na której znajdował się zegar, wskazujący obywatelom czas, oraz dzwon wybijający godziny. Jak zegar tak dzwon były bardzo stare, wbudowano je bowiem pod koniec szesnastego wieku i wspólnie uległy zniszczeniu jak dwa bratanki w roku 1916 podczas pożaru ratusza.

W roku 1807-ym podczas walki o Tczew zegar ratuszowy, uległszy poważnemu uszkodzeniu, stanął, kasa miejska była pusta, a zubożali wskutek zajęć wojennych obywatele (gotówka poszła na kontrybucję, a inwentarz zabrało wojsko) nie mogli nic zaoferować na pokrycie kosztów naprawy zegara. Daremnie pukał burmistrz Turzyński do serc i odnosił się do zwykłej w takich wypadkach ofiarności obywateli. A czas mijał.

W Tczewie mieszkało wówczas sporo rodzin polskich, około 10 rodzin rzemieślniczych przeważnie krawców i szewców oraz kilkudziesięciu rodzin robotniczych, chałupników, mieszkających przeważnie na przedmieściu. Wśród rzemieślników zegarmistrz Jakób Plewiński — jedyny zresztą zegarmistrz w mieście — często był bez pracy. Obywatele zniszczeni materialnie, mieli inne kłopoty. Buty, krowy i konie — których nie było — były ważniejsze od zegarków.

Ale Plewiński był człowiekiem społecznie myślicy. Dlaczego nie miał spełnić dobrego uczynku dla miasta bezinteresownie. Przecież niczego nie tracił, a czas u niego nie był pieniądzem.

Poszedł więc Jakób Plewiński do burmistrza i oświadczył wprost bez ogródek, że podejmie się naprawy zegara, skoro nikt inny podjąć się tego nie chce i uczyni to bezpłatnie z uwagi na ciężkie położenie miasta.

Słowo się rzekło, tak się też stało. Ojcowie miasta propozycję z wdzięcznością przyjęli, a na wiosnę następnego roku naprawa była ukończona, zegar został wbudowany i w pierwsze święto wielkanocne dzwon ponownie wybił w południe godzinę dwunastą ku ogólnej radości i powszechnemu zadowoleniu obywateli.

Zaproponowano dzielnemu rzemieślnikowi pewne odszkodowanie w gotówce za ten wysoce społeczny czyn, ale Plewiński odmówił przyjęcia gotówki. Nie w celu zysku przecież wykonał tę pracę.

Obywatele tczewscy, ceniąc czyn Plewińskiego, chcieli być jednak wdzięczni, wyrazili więc gotowość odwdzięczenia mu się w inny sposób wedle jego życzenia. — W mieście istniała od kilku wieków instytucja, udzielająca starym ludziom wyznania ewangelickiego wsparć dożgonnych, zwiąca się Szpitalem św. Jerzego. Plewiński, będący wówczas już w starszym wieku, myślał może nieraz w czasie swego bezrobocia o zabezpieczeniu swej starości, ale płonne były jego nadzieje, albowiem był katolikiem, których z funduszków szpitala nie wspierano.

Jakby od niechcenia pół żartem a pół serjo poprosił o jedno dożgonne wsparcie szpitalne. Pewnie

nie dadzą, pomyślał sobie. Ale stało się inaczej. Obywatele w uznaniu jego wysoce obywatelskiego czynu jednomyślnie uznali, że dzielny rzemieślnik zasłużył sobie na wsparcie dozgonne, chociaż był katolikiem.

W myśl uchwały zarządu Szpitala św. Jerzego Plewiński otrzymał w roku 1808-ym poraz pierwszy wsparcie szpitalne, wynoszące 6 korcy żyta, 6 talarów i 19 groszy srebrnych w gotówce, co przeliczone na obecną monetę i bochenki chleba 2-kilogramowe wynosi 56 bochenków chleba i 40 zł. Wsparcie to Plewiński pobierał przez 18 lat aż do

swojej śmierci, która go zabrała dnia 12 listopada 1825 roku. Wartość całkowitego wsparcia, jakie w tym czasie pobrał, przeliczona na obecną monetę wynosi zł 1.303,20. Tyle więc zapłacono za naprawę zegara ratuszowego, a właściwie za piękny czyn społeczny.

Był to jedyny katolik pobierający świadczenia z miejskiego szpitala św. Jerzego, albowiem ani przed nim ani po nim do dnia dzisiejszego żadnemu katolikowi wsparć nie udzielono.

Edmund Raduński

Przyczynek do historii śpiewu i muzyki kościelnej w mieście Gniewie

O towarzystwach śpiewu i muzyki kościelnej w wiekach 17 i 18-tym na ogół mało posiadamy wiadomości. Wiemy, że przy poszczególnych kościołach miejskich istnieli t. zw. muzycy, tworzący zespół śpiewaczy i muzyczny, który w niedziele i święta śpiewem i graniem na instrumentach przyczyniali się do większej chwały Bożej. Ludzie dobrzy i pobożni przeznaczali na utrzymanie tych zespołów muzycznych pewne kapitały, a starostowie ustanawiali dla nich przywileje wyłączności na terenie powiatu, aby zagwarantować im pewien dochód.

Czy w Tczewie przy kościele św. Krzyża zorganizowani byli podobni muzycy, nie wiemy. W księdze kasowej bractwa śś. Aniołów Stróżów dnia 21 maja 1769 roku zapisano krótko: muzykantom, idącym do Lubiszewa (wyplacono) złotych 7.

Treść takiego przywileju, jaki w roku 1614 ustanowił administrator ekonomii malborskiej Ludwik Wejher dla muzykantów malborskich ogłosił przed kilku laty ks. prałat A. Mańkowski, podając równocześnie, że podobny przywilej uzyskali w roku 1723 muzycy świeccy od księcia Jana Stan. Jabłonowskiego, ówczesnego starosty świeckiego¹⁾.

Obecnie ogłaszamy przywilej, jaki ustanowił dnia 10 listopada 1668 r. Jan Sobieski, ówczesny starosta gniewski dla muzyków przy kościele gniewskim będących, znany nam z odpisu, pochodzącego z roku 1765-go²⁾. Listu taki jest sens:

„Jan na Żółkwi y Złoczowie Sobieski marszałek y Hetman W. Lt. Stryiski, Jaworowski, Halis., Gniewski etc. starosta. Wszem obec y każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć należy, a mianowicie, Panu Podstarościeму naszemu Gniewskiemu, także Sławetnym Burmistrzom Starostwa naszego w mieście Gniewie, także Szoltyśom na wsiach. Urzędnikom na Folwarkach, y ołędrom z obu stron Wisły leżącym, a do Starostwa naszego Gniewskiego należącym. Do wiadomości podajemy, gdzie między inszemy porządkami, które w pomienionym Starostwie naszym Gniewskim koniecznie chcemy mieć, stanowią też y to aby się nayprzod Chwała Boska

iak naybardziej krzewiła, a ponieważ w Gniewie przy kościele Farskim za staraniem W. X. Dziekana terazniejszego, y z Fundacyi też naszej mieszkają, którzy służby Boskiey według powinności swojej pilnując, tak w niedziele, iako y we Święta, jedni śpewając, drudzy na instrumentach grając, dosyc z siebie czynią. Maiąc my tedy wzgląd na porządek taki, y szczególną im chcąc pokazać Łaskę naszą, stanowimy, aby z cudzych muzyków, którzy się przy pomienionym nie znajdują kościele, w Starostwie naszym Gniewskim, tak w mieście samym, iako y na wsiach, tak na Folwarkach, iako y na ołędrach, tak na weselach, iako y na chrzcinach, tak na zrzecznach: iako y na inszych biesiadach, tak na odpustach, iako y na jarmarkach, bez wiadomości, y ugody z pomienionemy muzykantami Gniewskiemy, żaden grać ważyć się śmiał. Co ieżeliby się który taki z cudzych muzykow uparty znalazł, aby nieodwłocznie instrumenta jego zabrawszy winą 5 Talarów każdego z nich skazano. Co my do exekucyi P. Poctarosciemu naszemu Gniewskiemu podajemy. Ieżliby się to trafiło żeby muzycy Gniewscy iaką trudnością zabawieni byli, tedy ten który na wesele swoje, albo na inszą biesiadę (cudzych muzykow zwiadomością iednak y pozwoleniem muzyków Gniewskich) to jest po Taleru na osobę iedną rachuiąc, którąby cudzym muzykom dać miał, Gniewskim muzykom aby wprzod odłożył. Cudzym muzykom inszy od Gosci zarobek zostawuiąc. Zeby sobie iednak tego prawa naszego szczegulnie z Łaski naszej im nadanego, żaden lekcenieważył, przeto namienionym tak:

Burmistrzom naszym Gniewskim iako y na wsiach Sołtyśom, y na Folwarkach urzędnikom, y na Ołędrach rozkazujemy, aby w takowych przypadkach, nietylko pomienionym muzykom Gniewskiemy. w tym przeciwko obcym muzykom exekucyę pomagali, na samych młodzieńców alias brutkonow także, iako y tych, którzyby iakąkolwiek biesiadę wyprawiali, swoiemi muzykami gardząc, a inszych zaciągając, także na pomienionych Burmistrzow, iako y na wsiach Sołtyśow y Ołędrow. Gdyby tey naszej woli nieprzestrzegali, winy 10 Czer. zł. do zamku naszego Gniewsk. skaziemy, aby tedy to prawo warownieysze było ręką swoją podpisawszy, pieczęcią naszą przycisnąć kazalismy. Działo się w Gniewskim Zamku 10 9 bris R. P. 1668. L. S. Jan Sobiesvki.“

1) Mitteilungen des Westpr. Geschichtsverein, rocznik 1933 zeszyt 3.

2) Wizytacja dekanatu gniewskiego w r. 1765 przez kan. Trochowskiego dokonana, egzemplarz tczewski str. 268. Orginal znajdował się w r. 1875 w archiwum parafj. w Gniewie, o czym wspomina ks. St. Kujot w Opactwie pelplińskim str. 274.

W 21 lat później Jan Król do supliki pomienionych muzyków Starostwa swojego Gniewskiego łaskawie się skłoniwszy, wzwyż opisany list potwierdzić umyślił: iako y we wszystkich Punktach potwierdził, umocnił, aby ciż muzycy przy wzwyż opisany postanowieniu jego zachowani byli na co

dla lepszej wiary ręką własną podpisawszy, pieczęć koronną przycisnąć rozkazał. W Warszawie dnia 12 miesiąca marca R. P. M.DCLXXXIX Panowania swojego XV Roku.

Edmund Raduński

Z wycieczki krajoznawczej

W cichy, słoneczny poranek wyjechałem na wieś zbierać materiał do drugiego numeru Kociewia oraz szukać współpracowników. Z tymi ostatnimi to bardzo ciężka sprawa. Oni spowodowali, że Kociewie, które ukazać się miało 1 kwietnia, wyszło z trzy-miesięcznym opóźnieniem.

Podróż początkowo była bardzo przyjemna. Upajałem się słodkim zapachem białej koniczyny i aromatem świeżo skoszonej trawy. Zmieniło się to rychło, gdy zboczyłem z głównej drogi, wjeżdżając na drogę powiatową o utrwalonej brukiem powierzchni pochodzącej z czasów mojej babki. Musiałem jechać nieprzepisowo po lewej stronie, bo po prawej stronie nie było ścieżki dla rowerzystów. A ta jedyna ścieżka po stronie brukowanej była piekielnie nieraz wąska. Między drzewem przydrożnym a brukiem, znajdującym się zreszta na wyższym od ścieżki poziomie, trzeba było prześlizgiwać się, ryzykując zdercie naskórka z lewej dłoni.

Droga, którą jechałem nie jest zreszta wyjątkiem. Tak wyglądają drogi do Gorzedejka i na zapadłej prowincji. Należy wnioskować, że drogi te budowano w czasach, gdy rower był zbytkiem. A ponieważ już w mojej wczesnej młodości rower był pospolitym środkiem lokomocji, licza sobie nawierzchnie naszych brukowanych dróg powiatowych i gminnych jakie 50 szacownych lat. Odnośne zarządy drogowe pielęgnują je w stanie pierwotnym, uważając je zapewne za zabytek przyrody, podlegający ochronie.

Ktoby miał pod tym względem jakie wątpliwości, niechaj uda się rowerem drogą polną, oczywiście droga polna, bo innej niema, z Pelplina do Klonówki. To już antyk oczywisty. Stan pierwotny. Tak musiała droga ta wyglądać w trzynastym wieku, gdy pierwsi cystersi jechali do Starego Dworu zakładać stawy rybne. Wielki reformator kościołów pomorskich ks. biskup Rozdrażewski, gdy po awanturze swoich hajduków z ministrem luterańskim zamknięty w Tczewie, brame wyrabac kazał i na dłuższy odpoczynek do Pelplina zjechał, dobrze kazał zaopatrzyć kolaskę, osie drewniane smarować, zanim udał się osobiwą drogą do Klonówki.

Klonówka to wioska, która śpi, która marzy o dawnych czasach. Jest to jeden z najładniejszych dworów, położony w pięknym parku z ładnymi perspektywami, rozłożonym po obu stronach Wierzycy. Wieś lata całe odcięta od świata, który szedł naprzód. Cztery dziesiątki lat oba powiaty starogardzki i tczewski wiodły spór platoniczny o przewilej i zaszczyt połączenia wsi ze światem za pomocą drogi szosowanej. Spór został załagodzony dopiero w roku 1920.

U wejścia do wioski od strony pelplińskiej stoja dwie stare chaty z podcieniami iako łączniki między dawnymi a nowymi czasami. Dawnymi czasy, to

przedewszystkim kościółek parafialny. Do roku 1930 posiadał stare organki (zwane pozytew) o pięciu głowach z daru Anny Wolffowej, starościny Mitawskiej, matki ówczesnego właściciela wsi Jerzego Wolffa, kanonika warmińskiego. Było to w latach 1690.

Były to czasy niezbyt odległe od notonu szwedzkiego. Sąsiednie Lipinki, własność Chrystofora Czapskiego, spalone podczas najazdu, jeszcze nie zdołały się odbudować. Pola częściowo leżały odłogiem. Proboszcz klonowski nie miał ani plebani ani zabudowań gospodarczych. Dopiero w 30 lat później wybudowano nową plebanę z drzewa, stodołkę w szachulec a chlew ulepiono z gliny. Dawne to czasy. Na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku właścicielem wsi był bliżej znany Jerzy Kalkstein, jeden z tych nielicznych obywateli ziemskich, których nie skusił tytuł szambelana pruskiego, jak tylu, tylu innych i który utrzymał się na swoim majątku.

Droga na południe Kociewia była dobra. Lekki wietrzyk donosił woń świeżo ściętej trawy. W Piasecznie stary ładny kościółek. O dacie jego budowy świadczy napis w majuskułach po zewnętrznej stronie prezbiterium: in gotis namen nach gotis geburt tusent dri hundert ude achte unde virzcyk jar bi den gecziten uvas brudir hynrich dusemer homeystir... Pod ścianą kościoła leży krzyż żelazny, jaki postawili przed 36-ciu laty parafianie swemu organście i nauczycielowi Czarneckiemu.

Dalej droga prowadzi na południe. W okolicy Grupy widać z dala lotne piaski i ubogie chaty. Przypomniała mi się piosenka, która p-g Wojkaseno śpiewano gdzieś tam na piaskach:

Kiedym ja był gospodarzem, miałem bydło hojne,
Cztery koty do roboty i dwa wróble dojne.
Przedtym były takie czasy, jadało się bez okrasy
Kłóski z popiołu...

Dwa stare psy zarządzały stodołami memi,
Wymłóciły wszystko zboże ogonami swemi.
Kiedy przyszło mierzyć zboże, nic nie było, ach

[mój Boże

Jak posypało...

Tak wydrukował czarno na białym w roku 1878 czarnoksięznik Juliusz Haufe w Świeciu. W zbiorze tym Woikasyn zebrał kilkanaście pieśni, śpiewanych na Kociewiu w owych czasach.

Od Świecia droga prowadzi na zachód narazie wzdłuż pięknej doliny Czarnej Wody, zaś za Terespołem trzeba odpocząć i iść nieszo, bo droga wznosi się na wyższy poziom. Zdale widać kościółek hukowiecki. Wjeżdżam do wioski. Ulica wjazdowa szeroka, jakiej brak naszym miastom. Chodniki są. Jest nawet tabliczka ostrzegawcza, głosząca, że rowerem po chodniku jeździć nie wol-

no, co mię wprawiło w niemały kłopot, bo bruk w środku z czasów prababki, choć lepszy od bruku mojego rodzimego miasta, a po stronach piaszczyste polne drogi.

U końca reprezentacyjnej ulicy mały biały domek. Na ścianie drewniana tabliczka z napisem: Biblioteka TCL. To domek córki dr Floriana Ceynowy, który tu żył i działał przez lat kilkadziesiąt. Tu pracował jako lekarz i spisywał zasłyszane frańtówki, szantoporki, powiastki a wszystko to osobliwą ortografią. Był to Kaszuba z nad morza a z Kociewiem związane jest jego nazwisko, rewoltą starogardzką, gdy w roku 1848 w wiosnie ludów zorganizował powstanie i marsz na Starogard, co później gardłem miał przypłacić. Ale od śmierci się wycygnawszy, na wsi jako lekarz osiadł i tu w Bukówcu zmarł w roku 1881.

Córka Ceynowy, 69-letnia matrona, siedząc przy oknie, rozmawia cichym spokojnym głosem. Jej córka opiekuje się biblioteką TCL-ową. Biblioteka posiada 240 książek umieszczonych w pięknej szafie, ofiarowanej swego czasu przez urzędników Wydziału powiat. w Świeciu. Czytelnicy owszem są, ale książek od kilku lat nie przybywa, co ujemnie odbija się na stanie czytelnictwa. Wioska wprawdzie większa, ale tylko do połowy polska. Jest spółdzielnia mleczarska ale niemiecka, jest kościół ale ewangelicki, jest urząd gminny, ale jak dotychczas nie interesujący się zagadnieniem oświaty. W całej wiosce niema członka TCL. A wioska zacna, w niej dwóch lekarzy (Polak i Niemiec), jest i apteka, są kupcy, przynajmniej jeden nauczyciel i gburzy.

Wioska do połowy 19-go wieku była własnością rodziny Czapskich a później przyszła kolonizacja. W parku dworskim postawiono kościół ewangelicki, kapliczkę katolicką z grobowcem rodzinnym Czapskich rozebrano. Co się dało, przeniesiono na cmentarz przysierski. Tam jeszcze dzisiaj widać zaniedbaną płytę grobową ostatnich Czapskich z roku 1862. Tak miła wielkość rodów. Pomorze w szczególności nie miało szczęścia ze swoimi obywatelami ziemskimi starej daty. Na cmentarzu przysierskim spoczywa również Florian Ceynowa.

O dawnych obywatelach tczewskich

Ks. Stan. Kujot w swoim Opactwie pelplińskim wymienia kilku obywateli tczewskich, których nazwiska tu powtarzamy:

podr. 1595. W sporze między konwentem pelplińskim a panem Feldsteter, posiadicielem wsi Czwykowa, która miał po wuiu swym Konradzie v. Sucten, kupcu gdańskim, świadczą sołtys **Przeor** oraz mieszczanie tczewscy: **Maciej Maszenista, Stanisław Borusz i Albert Rose.**

podr. 1402 Obywatel tczewski **Nebor** złożył ofiarę na klasztor.

podr. 1616. **Jasiek Błazej** z Rzeżęcina został — po zwolnieniu przez konwent pelpliński z poddaństwa mieszczaninem w Tczewie.

podr. 1679. Majster murarski **Henryk Osowski** z Tczewa wybudował w r. 1679 w Borkowie nową gorzelnie dla konwentu pelplińskiego. Otrzymał jako zapłatę: 80 zł, 5 korcy żyta, 3 korce jęczmienia, 3 korce grochu, 1 poleć słoniny, 2 owce, 1 ósemkę masła, tyleż soli, tyleż bobu i śledzi i półczwarta beczki piwa.

O pracy murarskiej w wieku 15-tym znajdujemy taką wzmiankę: Jeżeli 2 święta przypadną w tygodniu, za jedno trzeba murarzowi zapłacić. Przed śniadaniem, które podawano o godz. siódmej, murarz pracował 3 godziny. Na obiad należały mu się 3 potrawy, dwa miesa albo dwojakie ryby i rosół. Po obiedzie ser albo parę jaj. Wieczorem zawsze pół czary dobrego piwa.

KRONIKA

Stroje kociewskie. W nr. 3 Teki Pomorskiej Józef Grajek pisząc o strojach ludowych na Pomorzu podaje w wyniku pracy komisji etnograficznej Komitetu Złotu Młodzieży reprodukcje stroju kociewskiego sprzed 50—60 laty; na którą zwracamy uwagę czytelników, interesujących się tą sprawą. W jednym z następnych numerów Kociewia podamy opis resztek ubioru kociewskiego z lat 1860 spod Tczewa.

O ruchu kulturalnym Tczewa informuje Teką Pomorska w nr. 1-R str. 72.

Zarząd Miejski w Tczewie przystąpił w tym roku do tworzenia Biblioteki Miejskiej, któraby gromadziła dokumenty i wydawnictwa, odnoszące się do naszego regionu. Ze zbiorów tych korzystać mogą wszyscy ci, którzy interesują się sprawami, jakim chce służyć Kociewie. Dalszych informacji udzieli redakcja Kociewia.

Archiwum miasta Tczewa, które przechowywane było przez ok. 25 lat w archiwum gdańskim, znajduje się od roku w archiwum państw. w Poznaniu. W archiwum miejskim znajdują się: 7 dokumentów z lat 1260—1677, 58 pozycyji różnych akt do r. 1772 i 217 pozycyji różnych akt z lat 1772—1902. W posiadaniu miasta znajduje się tylko kilka akt posiadających wartość archiwalną — między innymi akta cechu piekarskiego z lat 1542—1813. (Druga część tych aktów znajduje się w księżnicy Miejskiej w Toruniu), akta lokalnego inspektora szkolnego z lat 1815—1850. O archiwach miejskich na Pomorzu wiadomość obszerniejsza w Rocznikach Historycznych, rocznik XIII zeszyt 1 rok 1937.

W tychże Rocznikach Historycznych XII—? rok 1936 rozprawa Janusza Staszewskiego o zdobyciu Tczewa 1807 roku.

O kurhanach w Odrach now. choińskiego pisali Wolfgang La Baume w Mitteilungen des Westpr. Geschichtsverein rocznik 1936 zeszyt 3 i Jan Karnowski w Zaborach rocznik 1938 zeszyt 1.

O monetach pomorskich XIII wieku pisze F. Waschinski w Weichselland rocznik 1937, zeszyt 1, o brakteatach krzyżackich zaś Marian Gumowski w Zapiskach Tow. Nauk. Toruńskiego rocznik 1937, zeszyt 11—12.

W Kaszubach, wychodzących w Kartuzach pisze ks. dziekan Podlaszewski historie parafii grabowskiej, ogłosiwszy poprzednio w tym miesięczniku historie parafii wsińskiej. W zeszycie czerwcowym tego miesięcznika Dr. Józef Gajek pisze o siłach etnicznych na pograniczu polsko-gdańskim.

W Zaborach, wychodzących w Choinicach, pisze prof. Bog. Hoffman o herbie miasta Choinic, i ks. Tuszyński o dekanacie zaborskim.